

TADEUSZ SYKUT

ur. 1923; Sielce



Miejsce i czas wydarzeń	Krasnystaw, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, służba wojskowa

Tadzio Piekutowski

Dziecko było takie... w Krasnystawie stałem na warcie, i dziecko przyszło, co miało trzynaście lat. I to dziecko płakało. Ja stałem w bramie, to dziecko płacze, chłopoczek taki. Nieduży chłopoczek taki był, i ja mówię: „Czego płaczesz?”. „Ojji, bo ni ma gdzie dalej iść”. „Jak ni masz gdzie ten?”. Ni ma gdzie dalej iść, tu szedł, mówi, i tego. No ale, „No co ci się stało?”. Mówi, że miał siostrę, i nie chciała dać ruskiemu i zastrzelił ją i koniec. W tym pokoju gdzie był, zastrzelił, job twoju mać, ona mu nie chciała dać, zastrzelił i koniec. A druga była w Niemczech. I jak on to zobaczył, jak wyskoczył z tego domu z Warszawy, to się znalazł aż w Krasnystawie. I ni miał ani pieniędzy, ani ubrania, ani nic. I trzynaście lat, taki malutki chłopoczek był i siedzi, i płacze. Siedzi, płacze. No, dobra, siedzisz, płaczesz, ja na warcie stoję, nic tu nie mogę. Ale przyszedł drugi kolega zmienił mnie, poszedłem na wartownię i mówię porucznikowi, że „Chłopoczek tam siedzi, pewno głodny, bo płacze tam, mówi, że mu ruskie siostrę zabiły i siedzi tam pod bramą”. Ja żołnierz, to ni mogłem tam nic tam tego... No poszedł ten porucznik, ruski jaki taki był, no ale poszedł, zobaczył, no jest chłopoczek, tego owego, wziął go do tego... Mówi: „No, na pewno ty kuszać chcesz, nie?”. No, on mówi, że: „by jadł, żeby było co, to bym zjadł”. Wziął go do kuchni, tak jak mu tam wwały jedne miskę to ten chłopaczyna zjadł i żeby mu dolać, że jeszcze by zjadł, i dolały mu. Jak to dziecko se pojadło, w Krasnystawie, tak mówi, że „on stąd nie pójdzie. Jak się najadł tu, to stąd nie pójdzie, tylko un tu będzie służył. Będzie służył tu w wojsku.” No ale my jako tako chłopcy jesteśmy spore, a tu dziecko takie. No, do pułkownika doszło. A był sprytny, uśmiechnięty taki był, czapkę mu tam dały, to salutował pułkownikowi... to te ruskie to były chłopcy, to śmiesznie tak wyglądało, Tadzio chodził, salutował, i po cywilnemu, a tu czapkę ma, na bok se wziął, Warszawiak takie miał spryty. No i ten dowódca mówi: „Niech będzie. No niech będzie. Zapisać go tam, tylko najgorzej, żeby jakieś mu ubranie skombinować, nie?”. No to jest jak ubranie, bo jak rozstrzelały [kogoś], to płaszcz i buty zdejmąły. Po zabiciu to kamasze i płaszcz zdejmąły i wisiały pod magazynem. To ten

podpowiedział któryś z oficerów, że pod magazynem wiszą tam płaszcze po zabitych, i kamasze tam są, to jakby on se tam dobrał, a ten płaszcz to mu tam krawce zmniejszą. Bo tam były krawce, szewce były, tam tego... No i taki płaszcz mu zrobili krótki, i on co będzie roznosił? Listy będzie roznosił, takim był... A jeszcze co było? On umiał czytać i pisać dobrze, a porucznik był polski... jękał się. No... tysiąc pińcset chłopa, my stoimy i tam była ta godzina nieraz jedna, nieraz było i dwie godziny. I ten porucznik jak stanął, jękał się, no nieładnie było. I jemu samemu było nieładnie, bo mocno się jękał. Tak jękał się, że nie wiem, że nie bardzo było można go zrozumieć, co on czyta. A to gazeta była tam, raz tam w tygodni, dwa razy w tygodniu. To ten porucznik na pomysł wpadł, i tego Tadzia Piekutowskiego, że on będzie czytał. I stołek mu taki zrobili wyższy i ten Tadzio Piekutowski, my półtora tysiąca, taki czworobok śmy robili na tej godzinie politycznej. I ten Piekutowski Tadzio czytał gazetę tak jak po studiach, kurde blade. No i już później przy poruczniku był i jak coś tam trzeba było, to Tadzio ten trzynasto... później miał czternasty rok robił.

Jeszcze coś opowiem... To dziecko, nieraz jak żeśmy poszli na wojnę, to on przychodził do mnie spać. We dwóch wa spali. Jak tam pod drzewem w lesie śmy gdzieś spali, to ja tam choiny przyniosłem, to on się przytulił do mnie i waś, waś jaką pelerynką, bo na dwóch była peleryna, to śwa się okryli, i on... No i jakoś tak lubieliśwa się z tym chłopaczkiem. No i trzeba było, że raz na wojnie idziemy w czterech, i porucznik ruski z nami idzie, idziemy do przodu, tak jak tam gdzieś dwa, trzy kilometry trzeba iść, ale ja mam te lornetę nożycową, ona ma osiem kilo, granaty mam, to tu mam piętnaście kilo tego szmelcu na mnie. Chudy byłem, bo to po tym chlebie to wszystko, porucznik pomyślał sobie, że wziąć furę. Furę i tam te kable, to wszystko, na furę położymy, i żeby ta fura za nami jechała. No i dobrze, a on, ten Piekutowski chciał ze mną iść, ten Tadzio z Warszawy. Ja mówię, „Nie pójdziesz”. A on mówi, że pójde. „Mówię ci Tadziu, nie pójdziesz, rozumiesz, bo my idziemy, diabły wie gdzie idziemy. Rozumiesz?”. No to on został. Został, ale ciągnęło go, bo ja tam poszedłem i on chciał pójść. I siadł na te fure z tyłu, że ten furman go nie widział nawet. I on na tej furze kawałek pojechał, pojechał z pińcset metry, i coś mu mówi, żeby zszedł z tej fury. Zrzuca go coś, żeby zszedł natychmiast z tej fury, bo to nie dla niego jest i koniec. No i mówi: „Zlazłem z tej fury”. A myśmy szły tam do przodu, idziemy, tam leży pięć minów. Tak jak miednice. Zdjęte już. Już tam sapery przeszły. Leży mina, rzucona o tak o, meter, półtora od drogi, tylko rzucona, zapalniki są wyjęte, to niegroźne. No my se przechodzimy, normalnie koło tego przechodzimy, poszliśmy dalej. Za nami tam dwadzieścia, trzydzieści metry, jechała ta fura z tym naszym majątkiem co tam, płaszcz ktoś miał czy tam coś, to na furę śmy położyli. My się oglądamy, wybuch z tyłu jest. Oglądamy się, kurde blade, no była fura, ni ma fury. No przecież dopiero szła fura. A z góry lecą o takie deseczki, takie gałgany co tam były, to wszystko leci na wszystkie strony, kurde blade... No niemożliwe, stanęliśmy, kurde blade. No ale i konie były, furman był. No ni ma cudów, mówimy. Wróciliśmy się. To nie było długo, trzydzieści metry może było. Przyszliśmy tam. Furman leżał w rowie,

miał tu rozbitą tylko głowę lekko. I konie stały z przodkiem znowu z dziesięć metry w rowie, a resztę nie było śladu. I tak liczyliśmy później, że tam była szósta mina. I te szofery, te minery zdjęły pińć, a przodek u tego woza był węższy, a pośladek był szerszy o dziesięć czy o piętnaście centymetry. I on pośladkiem najechał na te minę. I ta mina rozniosła ten wóz w kawałki. No i później nic nie było, nic nie było mówione. I później ten Tadzio tu przyjeżdżał do mnie parę razy. I ja mówię, że „wtenczas jak byłeś pojechał, to było cię zabiło.” „Wisz Tadek co? Ja na tej furze jechałem. Coś mnie mówiło, żebym z tej fury zlazł. I ja zlazłem, i wisz, ja tam dwadzieścia metry za tą furą szłem i mi nic nie było.” I mu nic nie było. No, mówię: „ Jak na tej furze siedziałeś, no to rzeczywiście, jak byś był nie zszedł z tej fury, to tam by śladu nie było... pogrzebu by nie było, tylko kawałeczki by były.” No ale coś było, że mu kazało zejść.

Data i miejsce nagrania	2005-11-14, Sielce
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Grzegorz Woźniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"